

Źródło

Małopolska Nagroda Poetycka



Źródło
Małopolska Nagroda
Poetycka

Tarnów 2017

Konkurs Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”

Patronat Honorowy:

Jacek Krupa – Marszałek Województwa Małopolskiego



Wydawca:

Centrum Sztuki Mościce ©2017

Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego

www.csm.tarnow.pl

Opracowanie redakcyjne:

Marek Karpiński

Opracowanie typograficzne:

Marek Popiel

Projekt okładki, grafiki:

Marta Wojtanowska

Druk:

ISBN:

Słowo

*Jedyną rzeczą, która może uratować świat
jest odzyskanie świadomości o świecie.*

To właśnie czyni poezja.

Allen Ginsberg

Słowo jest w kulturze źródłem, początkiem wszystkiego. A poezja jest jedną z form, która czerpie z tego źródła. W niej bowiem znajduje się miejsce na to, co niewysłowione i niewyraźne. Subtelność języka poezji, jej wymowność, pojemność i metaforyczność pozwala na swobodną refleksję o świecie, o nas samych, o źródłach naszej kultury.

Poezja w Małopolsce ma swoje stałe, szczególne miejsce. W naszym regionie od zawsze ważną rolę odgrywało i odgrywa z jednej strony kultywowanie tradycyjnych wartości, zaś z drugiej popularyzowanie twórczości literackiej. Spuścizna, którą pozostawili nam mistrzowie polskiej poezji tacy, jak Wisława Szymborska, Czesław Miłosz czy Sławomir Mrożek zobowiązuje...

Zachęcając środowisko twórców do samookreślenia, poszukiwania tożsamości, dotarcia do korzeni i literackiego wyrażenia źródeł własnego pochodzenia, organizowany jest Konkurs „Małopolska Nagroda Poetycka Źródło”, w którym tytułowe „źródło” jest najważniejszym odnośnikiem – równocześnie punktem wyjścia i celem.

Jestem przekonany, że doceniając i nagradzając autorów kultywujących naszą tożsamość, jednocześnie chronimy ją przed zapomnieniem.

/-/ Jacek Krupa

Marszałek

Województwa Małopolskiego



Wstęp

Od ostatnich kilku dekad daje się zaobserwować w życiu literackim interesujące, ale zarazem niepokojące zjawisko polegające na tym, że zmniejsza się liczba czytelników, a zwiększa grupa piszących. Czym owo zjawisko tłumaczyć? Otóż rozwiązanie wydaje się dość proste – konkurencją dla tradycyjnej książki stały się „przekazniki obrazkowe”: najpierw telewizja, potem zaś powszechność Internetu. Ludowe porzekadło głosi, że „każdy kij ma dwa końce”. Nie inaczej jest także w tym wypadku, bo przecież nośniki elektroniczne dają także szansę sięgania – obok przekazów ikonicznych – po teksty pisane (i wielu tak czyni), a z kolei wydawcy druków tradycyjnych zdecydowanie poprawili ich poziom edytorski, bo przecież musieli znaleźć jakiś rodzaj zachęty dla ewentualnych nabywców...

A co z tymi, którzy piszą? Ongiś nieliczne państwowe oficyny nie były w stanie zapewnić publikacji wszystkim potencjalnym autorom, a trzeba pamiętać, że nie bez znaczenia było także funkcjonowanie urzędu cenzorskiego. Teraz natomiast praktycznie wszystko można zamieścić na stronach internetowych lub wydać własnym sumptem w wersji papierowej. W wyniku tego pojawiło się wielu piszących, ale nie oznacza to bynajmniej, że wszyscy oni zasługują na miano pisarzy... Ta sytuacja ma jednak także swoje dobre strony – niegdyś autor składał swoje teksty do przysłowiowej „szuflady” i mógł, co najwyżej, spodziewać się, że... może kiedyś ktoś trafi na jego ślad. Obecnie natomiast ma szansę być dostrzeżonym i docenionym znacznie wcześniej. Temu służą m. in. konkursy literackie, których w ostatnim czasie organizowanych jest bardzo wiele i cieszą się sporą popularnością.

✱ ✱ ✱

Wybitny poeta Józef Baran od kilku lat nosił się z zamiarem powołania do istnienia w regionie, z którego się wywodzi i któremu poświęca sporo miejsca w swej twórczości, konkursu o zasięgu ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. I właśnie w roku bieżącym, jakże niełatwym dla tego autora ze względów zdrowotnych, zdołał osiągnąć zamierzony cel. I edycja konkursu literackiego pn.

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” zgromadziła – ku radości pomysłodawcy, organizatorów i jurorów – bardzo wielu uczestników, a konkretnie dwustu siedemdziesięciu sześciu autorów reprezentujących różne pokolenia, różny status społeczny oraz różne regiony naszego kraju, chociaż nie tylko kraju, bo przecież zostały także nadesłane wiersze z innych rejonów europejskich, jak i zza „wielkiej wody”. Wzorem analogicznych imprez kulturalnych, również w tym przypadku dałoby się podzielić zgromadzone wiersze na bardzo dobre, średnie i słabsze. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że przeciętna nadesłanego materiału literackiego była wysoka, co przysporzyło jurorom nie lada „kłopotu”. Był to jednak „kłopot” ze wszech miar pożądany, bo przecież wybór został dokonany jedynie spośród tekstów bardzo dobrych, świeżych, budujących niejednokrotnie nowe, nieoczekiwane formy artystycznego wyrazu. Kreatywne spory jurorów zaowocowały „złamaniem” reguł regulaminu konkursowego, jako że wyróżnionych drukiem miało być dziesięć utworów (nie licząc trzech pierwszych nagród oraz pięciu wyróżnień), a jest ich – jak widać – ponad dwadzieścia... Ba, gdyby nawet opublikować tutaj pięćdziesiąt wierszy, to i tak nie byłyby to wszystkie, które na druk zasłużyły. Chciałoby się rzec więcej – otóż najlepsze spośród zestawów w ogóle nie opatrzonych wyróżnieniem mogłyby nawet... zwyciężyć w konkursach, by użyć terminologii sportowej, nieco słabiej obsadzonych. A co do utworów słabszych – dobrze, że i takie są pisane, bo przecież na ich tle wyraziście rysują się te najlepsze. Z drugiej strony są one ważnym doświadczeniem dla autorów, dowodzą bowiem, iż nieobce są im potrzeby „wyższe”, a równocześnie pełnią funkcję autoterapeutyczną, dają poczucie spełnienia, tworzenia czegoś, co nie jest niezbędne do codziennego egzystowania, dają w pewnym sensie katartyczną świadomość uczestniczenia w szeroko rozumianym życiu literackim.

Bardzo rozległy jest diapazon podjętych tematów i zastosowanych poetyk. Widać tu zatem nostalgiczne wiersze, pisane z perspektywy przeżytych lat, o opuszczonej ongiś wiejskiej chacie, rodzinnym cieple, utraconym bezpowrotnie dzieciństwie czy małej ojczyźnie; o życiu w mieście i troskach dnia codziennego; wypowiedzi religijne, patriotyczne, miłosne; intymne wyznania o wewnętrznych przeżyciach, moralnych dylematach, rozterkach aksjologicznych, o cierpieniu i o umieraniu... Obok utworów emocjonalnych, płynących „prosto z serca”, w pewnym sensie „pocziwych” sytuują się teksty wyrafinowane, proponujące czytelnikowi współuczestnictwo w grach intertekstualnych

i roztrząsaniach natury intelektualnej; nawiązania ekfrastyczne do sztuk ikonicznych oraz poetyckie asocjacje słowa i muzyki. Rozwiązaniom zrealizowanym wedle reguł rządzących wierszami tradycyjnymi (regularne zwrotki, rymy, analogie w rozkładzie sylab, stóp rytmicznych lub zestrojów akcentowych) towarzyszą ekspresyjne wiersze zbudowane wedle segmentacji motywowanej w mniejszym stopniu rytmem, w większym zaś stopniu rozkładem logicznym.

Istotnym znamieniem XX/XXI-wiecznej liryki jest zacieranie się granic gatunkowych i nie inaczej zjawisko to prezentuje się także w tym przypadku, bowiem zdecydowana większość utworów nie posiada swoich genologicznych adresów. Ale zdarzają się także wyjątki – niektóre wiersze zostały zapisane w konwencji piosenek, ballad, poematów, trenów, sonetów. Uwagę zwracają tzw. prozy poetyckie, w większości udane, a w jednym przypadku nawet bardzo udane, jako że wyróżnione zostały pierwszą nagrodą (godło „Kłos” – Dariusz Marcinek)). Zestaw ten zwraca uwagę swoją oryginalnością, niezwykle klarownym, szlachetnie czystym językiem, wyrazistym, ale zarazem subtelnie emocjonalnym obrazowaniem i wysublimowaną przestrzenią nasyconą artefaktami minionego świata. Druga nagroda przypadła w udziale rozległemu poematowi epickiemu, w którym kreowana historia narasta stopniowo, stopniowo dopełniane są konterfekty bohaterów i równie stopniowo rosną emocje. Wyłaniające się obrazy cechuje wyrazisty naturalizm z akcentami turpistycznymi. Można odnieść wrażenie, iż autor (godło „karswiersze” – Krzysztof Sobik) – odsłaniając w pełni swoje wewnętrzne przeżycia, myśli i emocje poprzez postawienie przed oczyma czytelnika konkretnych, jakże wiele mówiących obrazów – stara się zbudować tą behawiorystyczną metodą relatywnie nową poetycką dykcję. Z kolei zestaw nagrodzony jako trzeci (godło „silvare” – Barbara Zakrzewska) skupia wiersze tyleż emocjonalne, prawdziwie poetyckie w najlepszym rozumieniu tego słowa, co i nasycone pierwiastkiem intelektualnym (to rzadkie zespolenie tego rodzaju akcentów). Chciałoby się rzec – są to wiersze dla „wszystkich”, zarówno tych rozumiejących poezję jako „mowę uczuć”, jak i dla wyrafinowanych koneserów.

Ożywione i długie dyskusje wiedli jurorzy zanim powzięli ostateczne decyzje co do przyznania wyróżnień oraz ustalenia tytułów przewidzianych do druku. Jak już zostało wcześniej powiedziane, lista ta mogłaby być znacznie okazalsza...

Ponieważ to kulturalne przedsięwzięcie odbywało się w Małopolsce, dlatego została też przewidziana nagroda specjalna dla wiersza o tematyce związanej

z tym regionem. I tu również zaistniał „kłopot bogactwa”, dlatego został nagrodzony nie jeden, lecz trzy wiersze w tej kategorii. Utwór W Krynicy (godło „Konar” – Antonina Sebesta) w nasyconym liryzmem tonie przypomina nostalgiczną wizytę rodziny łemkowskiej w miejscu, z którego została po II wojnie światowej wysiedlona na tzw. ziemie odzyskane. W rozmowie okazuje się, że nowi właściciele także są wysiedleńcami, tyle że ze Lwowa. Przeżycia, wspomnienia i tęsknoty rozgrywające się w mikroświecie obu rodzin egzemplifikują aluzyjnie zjawisko znacznie szersze, a mianowicie politykę migracyjną komunistycznych władz, nie liczącą się zupełnie z prawami jednostki oraz całych grup społecznych lub etnicznych, której jednymi z bardziej wyrazistych w swoim dramatyzmie przejawów były kresowe repatriacje oraz akcję „Wisła”. Drugi z nagrodzonych utworów, opatrzone tytułem Zaszczepiny (godło „Most na rzece Kłaj” – Marcin Królikowski) jest niezwykle subtelnym, a zarazem symbolicznym obrazem „zbratania” się człowieka z naturą, nawiązującym do znanego od wieków w różnych kulturach tzw. braterstwa krwi. Z kolei wiersz Staruszka stoi w cieniu ratusza (godło „Szysza” – Natalia Szyszkowska) odwołuje się do genius loci bogatego w zabytki, jednego z najbardziej rozpoznawalnych małopolskich miast – Tarnowa. To rodzaj impresji starającej się oddać ducha starego grodu, jego niepowtarzalną atmosferę oraz przypominającej postać Dagaramy, osoby na wskroś „tarnowskiej”, wpisanej w pejzaż starych uliczek i kamienic, powszechnie znanej tarnowianom i nie tylko im, od niedawna będącej już po „drugiej stronie”.

W ostatecznym rozrachunku konkurs okazał się sporym sukcesem nie tylko organizatorów, ale także – ba, przede wszystkim – uczestników. Wypada żywić nadzieję, że stanie się on bramą dla pięknej literackiej kariery niejednego z nich. Co więcej, będzie także rodzajem zachęty dla ludzi pióra, aby zechcieli stanąć w szranki podczas kolejnych edycji.

✱ ✱ ✱

W końcowym słowie należy też przypomnieć jakże istotną rolę przynajmniej kilku osób, bez których aktywności ten konkurs nie zaprezentowałby się tak okazale. Trzeba zatem pamiętać o zasługach Piotra Kani, dyrektora borzęcińskiego Domu Kultury (Borzęcin to rodzinna miejscowość Józefa Barana i Sławomira Mrożka), który okazał się dobrym duchem całego przedsięwzięcia i wziął na swoje barki szereg działań logistycznych. Organizacja tak dużej imprezy

kulturalnej wymagała, co oczywiste, nakładów finansowych, a te zapewnił Sejmik Województwa Małopolskiego (tu z kolei trzeba podkreślić rolę, jaką odegrał radny Sejmiku, z pochodzenia borzęcinianin, Adam Kwaśniak). Niebagatelne zasługi ma także Centrum Sztuki Mościce, w imieniu którego czuwał nad całością konkursu oraz działaniami ościennymi dyrektor Marek Karpiński.

Marek Karwala

bo podczas ich wizyt

mało się zmieniło



nauczyłem się

Było ich wiele ale dwie

przybierać

najbardziej

dobrą minę

do złej gry

zapadające w pamięci

a przynajmniej tak myślę

Nagrody główne

Dariusz Marcinek
Pierwsza nagroda

Babka

Moja babka znała z imienia wszystkie boginki i czarty w okolicy. Te, które mieszkaly w zbożu i te, które miały swoje kryjówki na drzewach. Wiedziała także o tych, które nocą podchodziły do okien. Znała sposoby na ich oblaskawienie. Siadywała pod gruszą i śpiewała stare pieśni, plotąc przy tym wianki.

Wspominam wyprawy po zioła, które rosły w przydrożnym rowie za wsią. Tylko tam można je było znaleźć, w popołudniowym cieniu na skraju świata. Babka składała wzorzyste nakrycie na bagażniku roweru i sadzała mnie na nim. Jechaliśmy popękaną asfaltówką pośród pokus nowego krajobrazu drzew i pól. W oddali majaczyły światła ostatniego domu.

Dziad

Brama była niebieska i otwierała się na miedzę, po której chodził anioł stróż. Można go było dostrzec patrząc pod światło przez przymknięte powieki. Dopóki tak chodził, czart ukryty w ciele bezpańskiego psa, nie miał wstępu na pole. Tą anielską miedzą, kuśtykał też czasami dziad. Mijali się wtedy – jeden smukły jakby nierzeczywisty i drugi garbaty, rzeczywisty ponad miarę. Któż by pomyślał, że byli braćmi... Ten brzydszy wchodził na nasze podwórko i siadał na ławce przed bielonym domem. Mój młody dziadek częstował mlekiem starego dziada, a ten opowiadał mu o swoim bracie, oraz o dzieciństwie spędzonym na niebieskim pastwisku. Potem dźwigał się z ławki i ruszał w dalszą drogę, niosąc na grzbiecie swoje ziemskie brzemię. Tak było od początku do pewnego końca. Dziś nikt nie otwiera bramy. Po polu włóczą się bezpańskie psy.

Jabłoń

Jabłoń była u nas darzona szczególną czcią. Rosła w środku ogrodu, pośród niemniej dostojnych grusz i wiśni, jednak to właśnie ona była traktowana jak królowa. Często widziałem, jak dziadek kładzie na niej swoje zmęczone dłonie i szepcze prośbę o łaskę urodzaju. Kiedy odchodził, także przykładam do ciepłego pnia, a kojący spokój wnikał w skórę. Babka zbierała z ziemi owoce. Nigdy nie sięgała, gestem Ewy, do gałęzi. Lato było tą porą, kiedy w cieniu drzewa ustalał się porządek pomiędzy ludźmi i duchami na cały rok, a ze wzoru liści układało się dziękczynną pieśń.

Komórka

Działo się to w komórce mojego dziadka... nawet w wyjątkowo upalne dni panował tam zastygły chłód i zapach nie dotykanego od lat czasu. Stały tam wielkie drewniane skrzynie wypełnione pszenicą. W pszenicę, w chłód i pył wsuwałem obie dłonie jak najgłębiej. W chłód, w pył, w czas, który się tam zasiedziały. Odnajdywałem zadumę dziesięcioleci i ciżbę, w ziarnach pszenicy drzemała bowiem tajemnica spokoju i wieczności. Poprzez dłonie przemawiała do mojej duszy. Mówiła o pokorze i cierpliwości bez końca, bo kresu nie znała, znał go tylko Bóg, lecz On także ukryty w komórce dziadka śnił o rajskim ogrodzie i pierwszych ludziach.

Łąka

Łąka sama w sobie była mądrością. Najlepiej znała przemijalność rzeczy. Wsączała tę wiedzę w moje bose stopy poprzez poranną rosę i jad pszczoły. Łąka była miodna, łąka była mleczna. Wszyscy o tym wiedzieliśmy. Przemijalność bowiem nie znaczy śmierci.

Co dzień obserwowałem jak dziadek wyprowadza krowę na pastwisko. Słuchałem jak wbija w ziemię palik. Metaliczny dźwięk rozchodził się po okolicy. I tak każdego dnia na tej Bożej łące...

Wieczorne mleko w emaliowanym wiadrze przypominało o niej – zmęczonej, leżącej na wznak pod księżycem. Łapiącej oddech przed następnym wschodem.

Ja

Wybrałem te cholerne studia
Postanowiłem w ich czasie
zamieszkać z babcią
krótsze dojazdy
dłuższa opieka
same korzyści
Jeszcze w wakacyjnym czasie
zamieszkałem na Sanockiej
mama miała więcej czasu dla siebie
i reszty naszej rodziny
choć i tak wolne chwile
w większości poświęcała porządkom
złota kobieta
ale trochę nierozważna
powinna się zdecydowanie mniej przejmować
nawet jeśli czasem straszni z nas bałaganiarze
Studia okazały się niewypałem
po czterech dniach
rzuciłem AWF
według rodziny stworzyłem
sobie problem
w moim mniemaniu
uniknąłem go
zmarnowałbym się tam
Próbowałem pracy
potem nie szukałem
ciągle opiekowałem się babcią
czułem, że kiedyś zrealizuje swoje cele
czułem, że wkrótce znajdę kolejną

I rzeczywiście odnalazłem go
choć mi samemu
wydawał się niedorzeczny
studia filozoficzne
taka umysłowa petarda
rodzina zyskała wariata

Plan na najbliższy rok
został nakreślony
powtórka potrzebnej matury
wpieranie mamy
opieka nad babcią

Czasami zastanawiam się, czy babcia
jest zadowolona z naszej pomocy
nieraz przyznawała, że nie chce niszczyć rodziny
nie chce być ciężarem
nawet nie wyobraża sobie, że dla nas
większym ciężarem byłby oddanie jej
zapomina najważniejszego
przecież Ona należy do rodziny

Temat ten krąży
co jakiś czas powraca
ale w żaden sposób nie pomaga
ciężkie jest samo słuchanie

To co robiła mama
robiłem i ja
zyskiwałem wprawę
wpadałem w pogodną rutynę

potrafiłem jedną ręką jeść kanapkę
a drugą podcierać babci odbył

Słuchałem
chcąc czy nie chcąc
Tadeuszowego radia
Godzinek
Wiadomości
Anioła Pańskiego
Koronek
Nowenny
Apelu Jasnogórskiego
dzień w dzień
nie przeszkadzało mi to
kolejny plus ukończenia
sześciu lat w katolickich szkołach

Słuchałem babcinych narzekań
życiowych mądrości
i niekiedy docinek
że jestem młody
że się nie znam
jeśli mam inne zdanie niż babcia
powoli uczyłem się
nie dyskutować
zwłaszcza z tematami
które podejmowało
Tadeuszowe radio
nie jestem fanatykiem
nawet neutralność
ciężko zachować w tym domu

Większości moich uwag
czy niewygodnych tematów
babcia nie przyjmowała
wieńczyła je przeciągłymi samogłoskami
najczęściej było to: aaaaaaaa

albo: eeeeeeeee
prawie jak u lekarza

Specjalnie dla mnie
babcia ma też ulubiony tekst:
tak ci się wydaje. Krzysiu

Słuchałem babcinych narzekań
o tym, że przy jej cierpieniu
moje bóle są niczym

Zgadzam się z tym
ale nienawidzę umniejszania
czyjegoś cierpienia poprzez własne
cóż, kolejny temat z rozmów wykluczony

Słuchałem narzekań
a potem uwag babci
że przecież ona
wcale nie narzeka

Słuchałem jak babcia mówiła
o tej wspaniałej młodzieży
uczęszczającej w pielgrzymkach
pewnie żałuje, że ja w nich
nie uczestniczę

Słuchałem rozmów babci z mamą
od ciepłych i radosnych
po smutne i płaczliwe
słuchałem jak babcia
zbywała żarty
przecież nie ma się z czego śmiać
powinna tylko leżeć i płakać

Słuchałem rozmów babci z ciocią
jej starszą córką
ciocia zazwyczaj dzwoniła po apelu jasnogórskim
z przesadną troską

pytając o samopoczucie
rozmowy niezwykle
patetyczne

Słuchałem rozmów babci z wujkiem
jej jedynym synem
do którego dzwoniła
z uśmiechem na twarzy
którego chciała dopieścić jak naj mocniej
każdym słowem i chichotem
a dla niego, było to tylko męczące

Słuchałem od wujka i cioci
jak to babcia im przekazała
że raz nie dogotowałem zupy
że raz ziemniaki były za twarde
przepraszałem wtedy

Nauczyłem się przybierać
dobrą minę do złej gry
a przynajmniej tak myślę
bo podczas ich wizyt
mało się zmieniło

Było ich wiele ale dwie
najbardziej zapadające
w pamięci

Bohaterką pierwszej
jest ciocia

Wchodząc raz do mieszkania
od razu popędziła do szafek
nie widząc upragnionych ciastek
wyklinała moją mamę
nie tyle w duchu, co otwarcie
po cholerę Kaśka ją zaprasza?
po cholerę jak nie ma w domu
tych pierdolonych ciastek?

ciastek, którymi by się naźarła
i zatraciła w nich smutki
może wyrzuty sumienia
szczerze mnie zmroziło
chyba najpotworniej w życiu
aż miałem ochotę poszukać
ukrytej kamery
nie widziałem co odpowiedzieć
przeprosiłem i poszedłem do sklepu
po te pierdolone ciasteczka

Ciocia Marzena
nie zawsze taka jest
w jej przypadku zakładam
zachwiania emocjonalne
i mocne wahania nastroju
nie wdając się w szczegóły
znam podłoże problemów
nie znam natomiast powodu
dla którego miałyby się z nimi
tak głośno obnosić
tworząc kolejne
tym razem dodając nam
jakbyśmy mieli jeszcze mało

Jej grzebanie w lodówce jest
swojego rodzaju normą
wkurwia mnie
jak bierze
ostatni jogurt, który kupiłem
dla siebie albo dla mamy
mógłbym coś powiedzieć
ale po co?
będzie tylko gorzej
a ja mam naprawdę dosyć
dodatkowego
gderania

Druga wizyta zapadająca w pamięci
dotyczy wujka Wojciecha wraz z rodziną
jego żona lubi dociąć
błysnąć tekstem inteligentnym
w końcu, jako jedyna w rodzinie
skończyła studia
musi trzymać zacny fason
według niej jestem teraz gospodarzem
powinienem więc siedzieć w kuchni
szykować szkliwo i talerze
i rzeczywiście robiłbym to z przyjemnością
gdyby nie docinki i protekcjonalność

Innym razem, kiedy owa ciocia
wraz z ciocią Marzeną
liczyły w kuchni ciasta dla dorosłych
zostałem pominięty
chwilę później będąc z kuzynostwem
w osobnym pokoju
zostałem uznany jako
członek tejże dziecięcej
rozszywanej gromadki
prowokacja żalosna i niepotrzebna
spłynęła po mnie jak po kacze

Kocham ich wszystkich
to moja rodzina
ale czasami w ogóle
nie rozumieją
ani mnie, ani mojej mamy
a może to ja jestem
spaczony umysłowo?
może to ja nie widzę
głębokiej pomocy
okazywanej w tych
tekścikach i akcjach?
me wiem

Sytuacji radosnych z babcią
było wiele
śmiesznych też

Babcia zostało testerką
moich kulinarnych eksperymentów
koperkowa to pierwsza zupa
jaką chciałem ugotować

Kupiłem składniki
wszystkie poza koperkiem
bo już nie było
Koperkowa bez koperku
kto by pomyślał
taki wytwór podałem babci
i nie było tak źle
babcia śmiała się
jak jej później powiedziałem

Czasem przewracając babcię na bok
i nie związawszy włosów
zdarza się tak, że połaskoczę
jaj ramię albo twarz
swawolnym kosmykiem

Wtedy powraca temat
mojej płciowej niesubordynacji
bo jakże to tak
żeby mężczyzna miał długie włosy?
zawsze bawiły mnie te sytuacje
babcie też zmuszały
do szczerego śmiechu
i przypomnienia mi
o ciągłym istnieniu
fachu fryzjerskiego

W obronie przed potępieniem
nie pomagał nawet

przycaczany przeze mnie fakt
iż Jezus także
miał długie włosy
babcia mówi
że to inne czasy były
że brzydkie te moje włosy
może gdyby babcia
mogła zobaczyć moją twarz
i te kudły
to zmieniałyby zdanie

Lubię tak do babci czasem podejść
znienacka
wejść do pokoju
przytulić
w czoło pocałować
powiedzieć, że ją kocham
babcia uśmiecha się wtedy
odpowiada, że też nas wszystkich kocha

Lubię wizyty szafarzy
dobrzy i mili goście
dobrodzieje
jak czasem zwykłem mawiać
przychodzą zazwyczaj przed południem
w każdą niedzielę

Jeden z nich po wejściu
i po krótkiej modlitwie
klęknął przed babcią
i zaczynał głośno śpiewać
wyczekująco patrząc
aż zacznę akompaniament
a ja próbowałem
nie wybuchnąć śmiechem

Karcąc się za to w duchu
wybuchnąłem dopiero

jak szafarz wyszedł
ale co pośpiewaliśmy
to nasze

Szczególnym dobrodziejem jest ksiądz Szymon
na parafię przyszedł w podobnym czasie
kiedy ja zamieszkałem u babci
wszyscy od razu go polubiliśmy

Ksiądz Szymon odwiedza nas co miesiąc
jest przyjaznym, taktownym
i czułym człowiekiem
choć głosi kanoniczne prawdy
widać, że jest otwarty
na wszelakie tematy
jego wizyty
dają babci duchową siłę
marnie i mnie słuszność
w tym co robimy

Ksiądz jako jedyny
okazał mi wsparcie
i pożyczył sukcesów
na filozofii

Wynagrodź mu to Boże
nikt nie wie
jak tego potrzebowałem
Był taki jeden dzień
kiedy siedzieliśmy z babcią
siedem godzin w szpitalu
babcia dostała wypis
te siedem godzin czekaaliśmy na transport
był wtedy z nami jeszcze wujek
pojechał zawieźć babcine rzeczy do mieszkania
i zamówić maści do smarowania
żeby dorożdżycy nie postępowała
ale zanim jeszcze wyszedł

zerwał numerowaną opaskę
z nadgarstka babci
pięść z impetem odskoczyła
i przypieprzyła babci w szczękę

Wypadek
każdemu mogło się zdarzyć
babci od razu
pojawilo się na dolnej wardze
sine rozcięcie
staruszka nawet nie jąknęła
choć widziałem łzę w kąciku oka

Wujek oczywiście przeprosił
powiedział żartem, że gdyby zrobiła to
Kaśka albo Marzena
to babcia suszyłaby o to głowę
przez następne pół miesiąca
i miał cholerną rację

Babcia ma pergamin
zamiast skóry
i kiedy mama raz babcię podnosiła
zahaczyła paznokciem o ten pergamin
powstało wówczas malutkie rozcięcie
dość szybko się zrosło
ale babcia potrafiła
powiedzieć o nim wujkowi
trzy razy
podczas jednej z jego wizyt

Siedziałem więc z babcią
całe te siedem godziny
chwilę po dziewiętnastej
przyjechał transport
złote pielęgniarki pomogły mi
ubrać babcię pożegnały nas
a myśmy odjechali

Wróciliśmy przed dwudziestą
sanitariusze wnieśli babcię
później rozebrałem ją
przebrałem
zrobiłem herbaty
i pobiegałem do apteki
żeby zdążyć odebrać maści farmaceutka powiedziała
że recepta jest źle sporządzona
lekarz w szpitalu
źle wypisał składniki
nie rozrobił maści
wyszedłem z apteki
myślałem...
że chuj mnie strzeli

Za radą mamy
wróciłem do szpitala
lekarza już nie było
ale pielęgniarki
dalej miały zmianę
poznały mnie
przedstawiłem sytuację
razem popsioczyliśmy na lekarza
pielęgniarki dały mi maści
którymi smarowały babcię

Jeszcze tego samego dnia
maści miały wylądować w koszu
bo przecież w szpitalu już nie potrzebne
przecież szpital wypuszcza pacjenta
pielęgniarki zdarli z nich jakieś etykiety
wręczyły mi je
maści było więcej
niż potrzebowała babcia
złote kobiety

Smutnych sytuacji tez. było wiele

Raz babcia miała gościć
swojego brata z żoną
widocznie bardzo chciała
żeby razem z nią było której dziecko
ale żadne nie mogło
byłem tylko ja

Nie widziałem problemu
mówiłem babci , że jestem
ugoszczę ich przecież
dam jakieś ciasto
herbatki czy kawki
a babcia z żywym rozgoryczeniem
powiedziała, żebym nie robił z siebie
takiego dorosłego
wyszedłem wtedy z pokoju
szepnąłem, że idę zobaczyć jak herbata

Ostatecznie to ja gościłem wujostwo
babcia była zadowolona
albo udawała przed bratem
nie wiem

Wizyty wujka Wojtka
i cioci Marzeny
ograniczały się
do około jednej
na dwa tygodnie
minimum z minimum
pomocy
ale nie wymagałem jej

Ciocia najczęściej siedziała z ciasteczkami
kiedy babcia z nią rozmawiała, ona patrzyła na ciastka
wujek najczęściej siedział ze smartfonem
kiedy babcia rozmawiała z nim, on patrzył w ekran telefonu

tak było najczęściej
nawet na pozory się nie silili
ale nie wymagałem tego
tylko mamie
było przykro z tego powodu

Co jakiś czas wujek i ciocia
pomogą w umyciu babci
za tyle jestem wdzięczny
za pomoc w noszeniu
i myciu
delikatnej staruszki
delikatnej staruszki

Kiedyś wyciągnęliśmy z wujkiem
babcie z wanny i ułożyliśmy na łóżku
spytali razem z ciocią
czy trzeba w czymś jeszcze pomóc

A mieli na myśli tylko tą jedną chwilę
pewnie coś pokroju
posprzątania wanny
czy zamiecenia podłogi

Co ja myślałem?
że: trzeba babcie przewrócić
potem posmarować
jak maść wchłonie
znowu przewrócić
później babcie ubrać
zrobić herbaty
dać lekarstwa
posłuchać narzekań
pocieszyć
tak dwa razy w dniu
w południe porobić herbat
zrobić zupę i drugie
podać babci zupę i drugie

pójść po lekarstwa
pójść po zakupy
tak dzień w dzień
tydzień w tydzień
miesiąc w miesiąc

Trzeba przyjechać
parę razy w miesiącu
żeby dać wytchnąć
może mnie
może mamie
szczególnie mamie
przecież ona jeszcze pracuje
powiedzieć im to?
że kobieta potrzebuje
kilku normalnych dni?
że tak jak oni
pojechałaby gdzieś
nigdzie nie jeździła
czy to zima
czy to lato

Powiedzieć?
nie
będzie tylko gorzej
dobrze o tym wiem
mama nieraz prosząc
spotykała się z krzykami
oburzeniem wręcz
a potem płakała

Pierdolę, nic nie mówię
będzie tylko gorzej
nie będę się prosił

Nawet tą jebaną podłogę
sam sobie pozamiatam

Uśmiecham się
dziękując im za pytanie
odpowiadam, że nie trzeba
a oni z dostrzegalną ulgą
wychodzą z pokoju

Smaruję babcię codziennie
rano po godzinkach
wieczorem po apelu jasnogórskim
widziałem dziury
na plecach i pośladku
wiem gdzie smarować
widzę to codziennie
wiem, że to jest czerwone
i nieciekawie pachnie
robię to codziennie

Kiedys kończąc smarować plecy
babcia woła przez ramię wujka
pyta się gdzie są zaczerwienienia

wujek wymacał je i powiedział, że są tam
gdzie właśnie macał
babcia podziękowała mu

Kilka kolejnych dni
babcia prosiła, żebym dobrze smarował
bo wujek mówił, że ma czerwone plecy
zgrzytnąłem sobie zębami
i rzekłem spokojnie: dobrze, babciu

Jest coś gorszego?
a jakże

Zapomniałem kiedyś
o decyzji, żeby nie wdawać się w dyskusję
z babcią
do dyskusji doszło, temat raczej nieistotny
ostatecznie babcia powiedziała

że to wujek jest jej opiekunem
pamiętam, że jej nie odpowiedziałem
nawet w myślach nie przekląłem
wyszedłem z pokoju

Później wiele myślałem

Przypomniałem sobie samego siebie
jako trzynastolatka
ministranckie wakacje z wiejskim kościołem
wyjazd do Medziugorie
podejście boso na Maryjne wzgórze
klęczałem pół godziny przed kapliczką
prosiłem wtedy gorąco o zdrowie
dla mojej kochanej babci Julii
popłakałem się
mając na uwadze
głęboką wiarę babci
jakimś sposobem
uznałem, że nie jestem warty
tak wspaniałej kobiety
że nie jestem warty tego, aby nazwać się
jej wnukiem

Dalej wiele myślałem
mając na uwadze usłyszane dopiero słowa
chwilowo przewartościowałem myślenie
uznałem, że to babcia nie jest warta mamy
i mnie
uznałem, że ten rok poświęcony babci
jest stracony
że nie był tego wszystkiego wart
mogłem pracować
mieć pieniądze
kupić samochód
lepiej ubranie
gdzieś wyjechać

może nawet poszaleć
gdyba babcia wiedziała
co robi młodzież
ta poza radiowa

Zaraz później
pożałowałem
własnych myśli
skarciłem się za nie
żaden ze mnie materialista
rodzina jest najważniejsza

Znowu ubrałem maskę
teraz rozumiem dziadzia
teraz rozumiem mamę

Miałem teorię
dlaczego wujek
jest takim oczkiem
w babcinej głowie

Wujek był właścicielem mieszkania
stał się nim jeszcze jak dziadzio żył
darowizna pomijała dwie siostry wujka
podział części ustalili między sobą
na gębę
czym kierowali się wówczas dziadkowie?
chcę wierzyć, że wierzyli, że wujek
zaopiekuje się nimi
możliwe, że babcia dalej żyje tym przeświadczeniem

Kiedy dziadzio zmarł, a mama przejęła opiekę
miała dostać połowę mieszkania
wujek ćwierć ciocia też ćwierć

Myślałem, że po przepisaniu mieszkania
babcia zmieni podejście
nie zmieniła
mało się zmieniło

Staram się nie mieć
w sobie żalu
wierzę, że każdy daje
tyle ile może
Dziękuję Bogu
za to życie
dziękuję dziadziowi
za to źródło
dziękuję mamie
za podtrzymywanie
tego źródła

Barbara Zakrzewska
Trzecia nagroda

Dwoje mimów

sprzyszyły się wam słowa bez pokrycia
kłamliwe niebezpieczne podzielone na języki
zawierzylście mowie ciał

dusze przysiadły na ramionach jak synogarlice

trzy ostre gesty i poskramiasz dla niej lwa
dwa skłony i ona podaje ci trzepocącego motyla
jeden podskok i tylko wasz staje się księżyc
niełatwo wygładzać kratery czy penetrować jego ciemną stronę
ale inaczej nie poczułaby ciepła światła

synogarlice widzą w swoich oczach małeńkie zwierciadła

krok po kroku wspinaczka po dwustronnych szczeblach
razem szukacie czegoś w atramentowej czerni
rozpościeracie jedwabny szal już drżą w nim świetliki
ustawiacie je w Wielką i Małą Niedźwiedzicę
Gwiazda ma was prowadzić ku przeznaczeniu
ale kontrapunkty zamieniają miękkie ruchy w kanciastość
przemierzacie niejeden zakamarek labiryntów
dobrze że ciała sprzymierza niewidzialna nić

synogarlice przytulone jak kłębek popielatej wełny

czy nie za wcześniej budujecie pustą klepsydrę
czy naprawdę już czas przefiltrować
ostatnią wieloznaczność
w bezruch

Dziewczyna z...

- Dlaczego rozłupałeś kamień?
- Szukałem muszli. Patrz, jest spiralna jak galaktyki.
- Ona też skamieniała.
- Tak płaci się za długowieczność. Miękkie są piersi kobiet, w których tak nieubłagane krótko mieszka czułość. Dotknij, nie rozsypie się.
- Posłucham, czy przechowała mowę praoceanu. Nie słyszę morza tylko szum trących o siebie żaren.
- To pewnie skutek mariażu z kamieniem. Zapomniała o galaretowatym ciele małża, któremu zawdzięcza kształt. Zapomniała też o pieszczotach wody i że zapewne chroniła niejednego pustelnika. Kamienie mają krótką pamięć. Wolą nie myśleć o ogniu.
- Rozłup i ją, może zachowała perłę.
- Za późno. Uroda pereł jest zwodnicza, po stu latach uwalniają ziarenko. Przyjmij ode mnie tę muszlę. Będiesz dziewczyną z perłą,
której już nie ma...
- Nie, będę dziewczyną z ziarenkiem, które nadal jest.

Graffiti

Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu
Hegel

mój wzrok uwodzi niepodzielna królowa
wielka błękitna sowa z muralu w Toronto

jedyny most pomiędzy teraz i paleolitem
mądre oczy obejmują klamrą szlar trzydzieści tysięcy lat

w jaskini Chauveta ledwie biały zarys wyryty krzemieniem
ale przodkini pójdzki patrzy tak samo rozumie (może już
przeczuwa długowieczny mariaż z Ateną)

z braku sprejów tamten artysta zawierzył tylko dwóm farbom
rodziły się w wielkim trudzie z węgla drzewnego i ochry
czy miał już pędzel raczej mech albo zajęczą łapkę spod której
wybiegły konie w galopie wyszła majestatyczna para lwów
zaszarżowały nosorożce dobiegał tętent turów zaśmiała się hiena

i zamiast wymyślnego tagu tylko czerwony odcisk dłoni
a zamiast techno echo fletu z kości jastrzębia

tak spłacał dług ofiarom przywracając do życia ich głosy
naturalnie
piękne

Ikonograf

zanim zacznie dobierać pędzelki
musi zdobyć spolegliwą deskę
ikony nie lubią świeżego drewna
nie chcą dźwigać przez czas
warkotliwego echa które mogłoby
zakłócać modlitwy

najlepiej żeby była ze stołu albo z drzwi
nasiąkniętych tysiącem znaczeń
będą się przesączały przez farby
prowadząc za rękę każdy kolejny cud

pigmenty muszą znać smak ziemi
jeżeli miałyby otwierać niebo
pulsująca życiem czerwień ochry
zakorzeni się dzięki zieleni i brązom
biel będzie łagodnie przebóstwiała postać
złoto zanurzy ją w świętości po szyję
a błękit przylgnie jak do skrzydeł modraszka

jeśli łasica i wiewiórka użyczyły sierści obraz stanie się
epifanią bez najmniejszej smugi nawet pod lupą

wielki Ikonograf ma zwyczaj zostawiać miejsce na
ledwie wyczuwalną woń nimbu
u każdego

Z życia skrzypiec

co było na początku
skrzypiec
a jeśli to cięciwa
smętnie zawibrowała wypuściwszy strzałę
w pięknego dwunastaka

skarga przeszła w lament

pralutnik chwycił temat w lot
skorupa żółwia albo tykwa i kilka sznurków z jagnięcych jelit
chętnie zaczęły odsłaniać tajemnice

lecz brzmienie wciąż wołało o subtelność
wszystko jest bowiem zapisane w drewnie
najpiękniej w słojach wysmukłych świerków i jaworów
które długo obcowały z niebem
uobecniają melodie wiatru ptasie trele i muzykę sfer

Orfeusz nie miał sobie równych
Safona zadbała o liryczność dodawszy smyczek z włosiem Pegaza

po stopniach gęśli lir kitar barbitonów i fideli
występowały
stradivariusy

wciąż zamieniają pokutne pienia cięciwy
na finezyjne kantyleny i tryle
od których zło topnieje

nazywam się

Sen



lubię przeglądać się

w gwiazdach

i twoich oczach

jestem mostem pomiędzy

we mnie cała nadzieja dni moje są

niepoliczone

Wyróżnienia

Marta Stefańczyk
Wyróżnienie

Blaszany drwal

Kiedy stałeś się
blaszanym drwalem?
Codzienne informacje
o nieszczęściach innych
bombardujące cię na każdym kroku
sprawiły, że blacha ochronna
zyskiwała wciąż nowe warstwy.
Teraz słyszeć tylko pogłos
odbijających się od pancerza słów,
wołania o pomoc, krzyku rozpatrzy.
Czujesz, że coraz mniej cię dotyka
z zaczynasz tęsknić za sercem
choćby uszytym z czerwonego pluszu
byle czuło.

Jeśli

*Aby poznać istotę Boga w Jego wielkości, trzeba
najpierw poznać istotę samego siebie w swojej
małości, jako że nikt nie pozna Boga, kto wcześniej
nie poznał siebie.*

Johannes Eckhart.

Jeśli jesteśmy podobni do Boga
to na pewno nie
z kształtu nosa.
Ten obraz jest ukryty głębiej.

Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy...

Ale nie mamy, bo bliżej jest zwątpienie,
bo nawet łatwe zadania są dla nas za trudne.

A gdy marnotrawny brat wraca w ramiona Ojca
mamy mu za złe
i zazdrościmy tego cholernego utuczonego cielęcia,
które Bogu ducha winne straciło życie
dlatego, że braciszek zatęsknił za domem.

A ten brudny, głodny, obdarty – płacze.
Może dopiero człowiek złamany zaczyna
dostrzegać w sobie Boga – jak szpik w kości.

Myśli, więc nie wierzy

Nie kpj przyjacielu racjonalisto
z tęsknoty za nienazwanym
z poszukiwania niewidocznego
z tropienia znaków na niebie i ziemi.

Nie wyśmiewaj,
migotliwego płomyka,
nadłamanej trzciny,
nikłego oddechu na przyłożonym
do ust lusterku modlitwy.

Nie kopie się leżącego
krzyżem.

Marta Stefańczyk
Wyróżnienie

Okruchy

Resztki zimy złuszcza się jak farba – nareszcie kolor!

Młode listki wychylają się ze swoich kokonów – rozprostowują pomięte
seledynowe skrzydełka, suszą je w słońcu.

Wiosna – zapach rozbudzonej ziemi. Kobiety patrzą na moje dziecko – jak na
mężczyznę.

Różowe piąstki piwonii otwierają się na słońce – słodki zapach lata.

Promień słońca schodzi na dno lasu – dotyka siewki jarzębiny.

Źródło – puls ziemi.

Marta Stefańczyk
Wyróżnienie

Zaklęcie

Kiedy zaczynasz odklejać się
od rzeczywistości
przegryź gorzkie żdźbło
niech stopy poczują miękką
sierść trawy
Dotknij migotliwej skóry wody
Rozetrzyj w palcach liść mięty
Przylgnij do szorstkiego
grzbietu góry
A kiedy na twojej dłoni wyląduje biedronka
szepnij jej prośbę –
przyniesie ci kawałek chleba
i znów wszystko będzie
prawdziwe.

Blżej

wolę liczbę pojedynczą od mnogiej
dlatego bliżej mi do ciebie niż do gwarnej
ulicy w samo południe

długo mieszkaliśmy w jednym wierszu
nic o sobie nie wiedząc
teraz przyglądamy się tym samym majowym
chrabąszczom synogarlicy za oknem
po drodze nam z prążkowanym dachowcem
udającym tygrysa

siadamy dzisiaj na tym samym stołku
ze zwichniętą nogą uciekamy od rondla
co stanął w ogniu i od drzewa powalonego
piorunem

podajemy rękę bezpańskiemu psu
patrzemy w oczy podobnym miłkom powojom
i zawilcom a w bezgwiezdną noc próbujemy
dodać otuchy temu samemu strachowi na wróble

blżej mi do ciebie niż do humorzastego Pana Boga
do którego przestałem wysyłać listy
kiedy się w końcu okazało że przestał
we mnie wierzyć

Kamień

zadzwoił którejś nocy
i poprosił żeby przyszła
kiedy stanęła w drzwiach wiedziała
że zostanie z nim do końca

był jak dziecko
układał się do ręki kiedy
go myła a potem karmiła rosołem
z lanymi kluskami

nie lubił rozmawiać o śmierci
jak ma się osiemdziesiąt a hakiem
to śmierć bywa czasem najlepszym
lekarstwem na życie – mówił

za to opowiadał o drozdach
cudowronkach błękitnych
o jeżach i kotach dachowcach
świat też do nich należy – dodawał

o kamieniach jeszcze opowiadał
zwłaszcza o malachitowym co go trzymał
na komodzie pod starym zegarem
i o tym że kamienie nie kłamią
patrzą prosto w oczy jak psy
i sprowadzają dobry sen

chciał żeby na odchodne ten kamień
do kieszeni włożyć

i żeby na cmentarzu
tylko trąbka

Rozmowa z czasem

kawał czasu nie rozmawialiśmy
ostatni raz chyba zeszłego lata
nie odpisywałeś na listy nie odbierałeś
telefonu a tyle miałem ci do powiedzenia
jesteś wszystkim co mam i boję się chwili
kiedy cię zabraknie

rwiesz przed siebie nigdy nie zawracasz
umykasz i łudzisz gubisz mnie po drodze
bywają dni kiedy nie wiem co z tobą
zrobić ty raczej nie masz z tym kłopotu
ale mijasz za szybko albo przesypujesz
przez palce

podobno jesteś jednostką wieczności
i nie ma na ciebie siły
słyszałem że położyłeś na mnie krechę
a ja robię co mogę – trzymam się poręczy
sprzątam po sobie i po kocie
śpię z otwartymi oczami zwlekam
ze wstawaniem i składam dzień do kupy
lgnę za bardzo i dolegam zbyt mocno
nękam się i podlewam swoje strachy

jesteś taki hojny dla morskiej fali i pierwszej
lepszego gwiazdy a mnie skąpisz dni
sugerujesz że mam się zbierać?

nie do końca wierzę w twoje
zdolności terapeutyczne – wcale nie goisz
ran nie przynosisz ulgi pamięci
może tylko łagodzisz przykrywasz osadem

kolejnych godzin a to boli w każdej chwili
gotowe jest dopaść

siedzisz bez przerwy na karku i nie odpuszczasz
robisz swoje i wszystko możesz
a ja chciałbym jeszcze do kogoś zapukać
spojrzeć komuś w oczy podzielić się dotykiem
napisać wiersz do szuflady zaczerpnąć wody ze źródła
i zagrać w zielone

daj mi trochę czasu

Sen

nazywam się Sen
moim starszym bratem jest Chaos
obaj maczaliśmy palce w stworzeniu świata
od ponad czterech miliardów lat jestem do usług
za dnia nie rzucam w oczy choć przydarzam się
niekiedy w przelocie
czasem daję znać o sobie gdy ciemne świta
a jasne zapada
najchętniej jednak składam wizyty późną nocą
żyję z tego co widzę i podglądam
bez przerwy jestem na twojej osi czasu
idę krok w krok za tobą i cały czas mam cię
na oku
układam z tych kawałków opowieści kręcę filmy
i puszczam historie nie z tej ziemi
w swoim kinie
kiedy biorę cię w posiadanie nie masz odwrotu
jestem wtedy szamanem i wodzirejem
scenografem i reżyserem
u mnie możesz zagrać główną rolę
w mojej rekwizytorni mnóstwo kostiumów
szpargałów i bibelotów – bierz co ci się
żywnie podoba
mam wiele twarzy
bywam kamienny proroczy i zimowy
czasem melodramatyczny i ckliwy
a najczęściej niejednoznaczny – mieszam porządki
utrudniam jasność widzenia łamię szyk w zdaniach

i myślę tropy
próbuję się mnie wyjaśnić w sennikach
jednak symbolika moich kotów węży
pająków czy studni nie jest wcale taka
oczywista
bywam zadaniem z metafizyki mam wiele rozwiązań
dużo o mnie wiedzieli: Alicja z krainy czarów
Józef K i Salvador Dali

nazywam się Sen
lubię przeglądać się w gwiazdach i twoich oczach
jestem w siódmym niebie kiedy mogę przynieść ulgę
jestem mostem pomiędzy
we mnie cała nadzieja dni moje są niepoliczone
ze snu powstałeś i w sen się obróciśz

Źródło

nazywam się Źródło
wypływam z samych głębin
obmywam kamień stopy
dokarmiam korzenie i przemywam
ptasie skrzydła

jestem preludium i początkiem wszystkiego
jestem startem iskrą i pretekstem
kolebką i impulsem

występuję pod każdą szerokością geograficzną
bez wyjątku
można mnie spotkać na stokach i w dolinach
nawet na dnie jeziora
bywam uwięzione w skałach jak w kopalni
stanu Ontario gdzie niedawno mnie odkryto
pochwale się – mam tam dwa miliardy lat
ale jestem podobno okropne w smaku

nazywam się Źródło
daję początek strumykom ruczajom i rzekom
ze mnie stawy morza i oceany
we mnie rozbieg i nowe rozdanie

nie mam stałej wagi ani objętości
temperatura w normie
jeśli czasem trawi mnie gorączka
występuję w postaci termalnej
jak w parku Yellowstone albo
w Ciechocinku

prowadzę życie dość ruchliwe
pewnie dlatego mieszkam płytkie sny
ale nie mogę się przyśnić na życzenie
można się we mnie przejrzeć
jak Narcyz z obrazu Caravaggia

nazywam się Źródło
niczego w życiu nie żałuję
nie oglądam się za siebie
jestem krynicą i muzą Botticellego
owocem i kresem
alfą wyjścia i omegą dojścia

Małe Ciche

ile w tej nazwie
radosnego świergotu gór
uśmiechu dziecka

umorusanego
wdzięku na szczerym polu
tatrzańskiej dłoni

może z nią choć
nie musi iść w zawody
tylko kaszubskie

Bożepole Małe

ale i tak nie
wygra tym w małym
cichym wyścigu

chciałoby się tam
zamieszkać mimo że to
na końcu świata

na razie tylko
z adresem wpisanym
do tego wiersza

Martwa natura

jest już tak późno
obok mnie coraz młodsze
umierają rzeczy

oczywiście nie wszystkie

wbrew pozorom to nie
złośliwość wpisuje się w naturę
ich odchodzenia

przeważnie kluczy
które były tu przed chwilą
lub rękawiczek które

właśnie tam położono

najpierw co zrozumiałe
próbują zapaść w codzienny
niebyt rzeczy małe

akurat niezbędne

przecież nie zostawimy
nie zamkniętych drzwi i nie
wyjdziemy na mróz

bez nauszników

duże jakoś się bronią
wymykając z rąk z hałasem
trudniej je pogrzebać

ciszą

Podróże na Zachód

kiedyś mapa palec
i hasło że najlepsze kasztany
są na Placu Pigalle

czasem reprodukcje jednej
z lokomotywy w kłębach pary
na dworcu Saint – Lazare

nasze zaś ciągnęły wagony
pełne nikotynowego dymu
i chłoporobotników

na których czekały
słońce kosa i pachnące łąki
więc stogi

powstawały prawie
po omacku jak Nenufary
Moneta

Sztuka chodzenia

i odchodzenia po
miliardy razy powtarzane
w koło Macieju

teraz wnuczka Marysia
niezdarnie odkleja rączki
od parkietu

łapie ostrożnie
za grzywkę powietrze
ostre jak brzytwa

zaś w moim ogrodzie
sztuk tylko na lekarstwo
cały czas zawiązuję

na supelki dni
ćwicząc pamięć a właściwie
niezapominanie

zaś niepokodzenie
ze śmiercią coraz bardziej
wiednie przedrostek

nie usycha jak
nieśmiertelnik jest tylko
krokiem

od odchodzenia który
na razie odkładam na
czarną godzinę

Wprowadzenie do kapitalizmu

podręcznik obowiązkowy
obecność niekoniecznie pan
od zwolnień dawno

machnął na nią ręką

przedmiot z podmiotem
starli się w walce o przeżycie
w tej szkole przetrwania

prowadzonej na smyczy
służbowej komórki między
mobbingiem a treningiem

z których

ten drugi już na dzień
dobry dokopał miękkiej jak
podbrzusze poczciwości

chyba nie przez
pomyłkę biorąc agresywność
za asertywność

na dorodne owoce
depresji nie trzeba było
czekać w tej

szarej strefie systemu

gdzie co noc zrywa je
ze snu świata powtarzalność
szarości

Dom

Pies zawsze wracał do swojej budy, koń
wieczorem tęsknił do stajni. Kury w radością
zajmowały swoje miejsce na grzędzie. W ciepłe lata
porządek czynił się sam, jak za dotknięciem magicznej
rózdzki ludzie i zwierzęta wpasowywali się
w układankę domostwa.

Ciepłe mleko spływało do gardła, tworzyło w żołądkach
białe morza pokarmu, świat był trawieniem, niemal
słychać było przemianę materii, pracę
pierwiastków, mikroelementów,
trzeszczenie komórek w zadowolonych
mózgach.

W koronach drzew chmury chrząszczy majowych urządziły
sobie gonitwy, o coś im chodziło, choć
same nie wiedziały, o co.

Ja też nie wiedziałem. Byłem dzieckiem, brałem patyk
do ręki, dotykałem nim powierzchnię, badałem, ale po co,
dlaczego.

Szukałem czegoś więcej, choć jeszcze niczego
nie rozumiałem, byłem jak młody cielak, który jeszcze
nie nauczył się niewoli przyzwyczajęń i wyrzywa się
dokąds, gdziekolwiek, aby przed
siebie.

W tym domu żyłem i żyję. Choć dziś on inaczej
wygląda i jest gdzie indziej. Na szczęście chrząszcze nie
zniknęły, wciąż latają bez celu.

Droga

Gdzieś we mnie. Pod żebrami, w pobliżu serca, które pulsuje, jak czerwone światło na skrzyżowaniu.

W prostych kościach ud i pischczelach, które są fragmentami autostrad.

Cały jestem drogą, tak mówią wszyscy, kapłani i młodzi adepci narkotyków.

Ani jedni, ani drudzy nie wiedzą, co to naprawdę znaczy i jaki dokładnie jest cel. Chętnie posługują się metaforą i symbolem, gdy zadaje im się rzeczowe pytania.

Ale wciąż budujemy drogi, dalej i szybciej, po skórze ziemi, zagłębiać się w tunele jej nozdrzy, jeziora oczu, szczecinę lasów.

I nic. Wciąż zostajemy z metaforami i symbolami, rezygnujemy dla nich w końcu z realizmu, bo nudzą nas utarte szlaki, pragniemy dzikości zarośniętych ścieżek.

Płacz

Otwieram oczy: wrywa się z nich krzyk łez. Jest wieczór, tłuste palce ciemności nakładają na ona knebel zbliżającego się snu.

To samotność, myślę, śmierć była tyle razy tuż koło mnie, zabierała przyjaciół i najbliższych, a ja nie potrafiłem nic zrobić.

Chciałem wziąć ją do siebie, ale strach kazał mi od niej uciekać, nawet grobów nie odwiedzałem, odwracałem głowę od cmentarzy.

Teraz nawet lustra nakładają mi knebel żalu. Nie poznaję swojego odbicia, także ono stało mi się obce.

Tyle zwierząt było mądrzejszych ode mnie, na przykład ten pies, który wył po śmierci swojego pana, który po pogrzebie próbował dostać się do niego, drapał pazurami ziemię, którą zasypiano trumną, nie rozumiejąc śmierci, wierząc w wieczność życia.

Sukienka

Skąd się wzięła ta sukienka? Powieszona na sznurze,
nabierała w siebie wiatru i krzyczała, że chce
odlecieć.

Należała do matki, była jej drugą skórą podczas
uroczystych okazji, w wyjątkowe
niedziele, w moje
urodziny i imieniny.

Zawsze składała ją w tak nabożny sposób, choć
nie przywiązywała waga do rzeczy
i pieniędzy.

Z sukienką było inaczej. Kupiła ją i on razu
miała wyrzuty sumienia, że nie przeznaczyła pieniędzy
na coś innego.

Ale nie potrafiła się powstrzymać. Materiał w kolorowe
fale zahipnotyzował ją
i uwięził.

I były przez tyle lat razem, złączone niepasującym
do nich, niemal obcym
luksusie.

A teraz tylko czarno- białe zdjęcie, dziwnie
sztywne, nie potrafiące niczego
wyjaśnić, na przykład, czy było warto, mamó, czy było
warto mieć tę sukienkę mimo wyrzutów sumienia?

Źródło

To, co wypływa z dłoni: ten dotyk delikatny, wypełniony
miękkością i ciepłem. Ten dotyk pulsujący
krwią, której wędrówkę czuć
przez skórę.

To, co wypływa z ust: chybotałe łodzie słów, parostatki
melancholijnych westchnień, czasem charczenie
łodzi motorowej.

To, co wypływa z oczu: rozkołysane fale wzroku, które
potrafią uspokoić, ale czasami uderzają boleśnie, są ciosami
wprost z wnętrza czaszki.

To, co ma swoje źródło w duszy: to przywiązanie
do matki, ojca, przyjaciela, tęsknota za tym, który
z jakiegoś powodu stał się wrogiem.

To, co jest napędzane instynktem: to pragnienie
pokarmu, tęsknota za wodą, to coś więcej niż potrzeby
ciała, jestem pewien, że chodzi
o coś więcej.

Nawet źródło ma swoje źródło, jego początki
bora się z myśli Boga, wypływają wprost
z jego kapryśnej wyobraźni.

Kiedy o tym zapominamy, stajemy się jak
rozbrykane zwierzęta, która nawet nie zauważają, gdy
spadają w przepaść.

* * *

czarnolas soplicowo
lublin.

może i zamiast dworku czekają
kanciaste kształty socjalizmu
może pękła opona po drodze
a w wulkanizacji śmierdziało, ale
pomyślałem że i tak
kocham lato a odpocznij sobie.
to był dobry znak do dalszej
podróży.

kościuszki na śniadanie nie ma
jestem ja– panicz młody
z rozdrapanymi krostami na czole
zasłoniętymi pierwszą
wersją photoshopa (i gdzieś krzątał się
pies o imieniu
urszulka).

odkupić by cię pierwsze kochanie
za wszelkie pieniądze.

Dziady cz. II

wszyscy którzy zmarli niedawno maja wciąż
profile w mediach. nie umiem
poradzić sobie z fascynacją, ze można wciąż
podnieść do góry
elektroniczny kciuk pod świętej pamięci
pikselami, resztkami mojej studentki.

gdyby tylko była sławna
gazety miałyby w zanadrzu gotowe gorzkie żale
w najbanalniejszych frazach, a tak nie wiadomo co zrobić z tym
że zniknęła, choć jest. skasowałam kilka plików
zatytułowanych jej imieniem
więcej pomóc w drodze do zaświatów
nie mogłam

od krzemu wolę tradycyjny proch,
więc zdradziłam bliskim
swoje hasło, a specjalistów poprosiłam
o memoriał okrojony z klisz– polecili mi
jednak zdjęcie w sepii
na porcelanie i epitafia
w stylu brytyjskim.

* * *

a przecież umieram dla was kobiety
joszua brzmi żeńsko, nie zauważyłyście
witam panie po lewej panie po prawej
mogę po aramejsku różnica żadna
w nieporozumieniu

nie wyglądam, wiem
i podziękowań nie będzie
ani modlitw o wstawiennictwo moje.
opakowała koronę z ciernia bąbelkową folią
i każe nam w siebie wierzyć, idiotka
szepczą te, które czytały biblię, to jeden procent
nie liczy się. pozostałe wyciągają mleczne piersi,
ogłuszone kwileniem albo porodowym krzykiem
nie dosłyszały rozmowy. inne głośno emancypacją
swoje wrzody i piszą transparenty, daleko mi
do obu jednak.

a jednak wybrał mnie bóg na swoją córkę
ofiarował receptę na antydepresanty i tak zmartwychwstaję
z dnia dzień. wieczorem pokornie i cicho wstawiam się
mimo wszystko: o dzieci wasze ciała wasze
chore pęcherze spuchnięte stopy pragnienie męczyzny
nie wstyďte się ich,
powiadam wam. nie wstyďte.

Raptus melancholicus

żyję w gąbce.
nie słyszę ciebie wyraźnie
pewnie histeryzujesz.

uwierz. w gąbce
może błąd przy porodzie, łóżysko
nigdy nie przestało cię karmić
albo chyba faktycznie
masz coś przy ustach–
czy gdy uderzam to boli?

nie.
a teraz?

nic. poza wspomnieniem jakiegoś
lata, pianki z owocowego piwa
i ciepła na nadgarstkach
podczas gdy dziś do rana
tylko walka o sen
a rano ocean galarety
ciasne buty spodnie tętnice, słowa
mozolnie sklecone
z alfabetu i sylab i szeptu.

w porządku, nie musisz
odpowiadać.



-Natnij i mnie, przed nadgarstkiem,

Przyłożyłem

ranę

do rozciętej kory,

-prosiłem babkę, uległa, a potem

wyrzuciła

gdy babka spuściła nas z oczu

nóż

do rzeki.

zamieniliśmy się

skórami

Nagrody specjalne

Natalia Szyszkowska
Nagroda specjalna

Staruszka stoi w cieniu ratusza

Tarnowski rynek budzi się z chłodnej nocy.
Pierwsze promienie słońca padają na kolorowe fasady kamienic.
Ptaki, dla których sen to jak westchnienie, siadają na gzymsach.
Podcienia zwieńczone attykami, kryją wiekowe, muzealne skarby przed
światłem dnia.
Duch Dagaramy ukryty w mosiężowej tablicy, ogrzewa ścianę w
zapomnianym
szaleństwie.
Dzwon katedralny w całej swej mocy, przerywa ciszę poranka.
Kawiarenki przytulone do siebie, oczekują pierwszego powitania podróżnych.
Tylko ratusz nie budzi się ze snu.
Stoi dumny, spokojny, czujny, uporem swych trudnych lat.
Wiekowe karty historii wachlują mury ciepłym powietrzem.
Staruszka przystanęła w cieniu.
Zmęczona, siwa głowa, podnosi się wolno ku wieży.
Ratuszowy zegar pokazuje godzinę życia i śmierci.

Marcin Królikowski
Nagroda specjalna

Zaszczepiny

Szczepiliśmy śliwę w ogrodzie nad Rabą,
jedną jedyną śliwę, nad jedną jedyną Rabą.

– Natnij i mnie, przed nadgarstkiem,
– prosiłem babkę, uległa, a potem
wyrzuciła nóż do rzeki

Przyłożyłem ranę do rozciętej kory,
gdy babka spuściła nas z oczu, zamieniliśmy się skórami

Zostałem,
one poszły dalej.
Teraz owocuje i jestem szczęśliwa.

Antonina Sebesta
Nagroda specjalna

W Krynicy

(relacja z wizyty Łemków spisana po latach)

Dziadek od razu wiedział, że to oni
bo tak patrzyli na Jaworzynę i cerkiew
to była bardzo trudna wizyta
więcej kiwania głową niż rozmowy
z początkiem przy płocie
potem już na werandzie
z drzew które sadzili
jedli śliwki i gruszki

mówili, że ładne mamy mieczyki i dalje
wy też wysiedleni? ze Lwowa – mój Boże
najgorsze, że tam gdzie mieszkamy
bez gór
pole z niebem się łączy

jeszcze pamiętam
że dostali ciasto na drogę

Wyróżnienia honorowe

Mariusz Czoba
Wyróżnienie honorowe

Lśnienie

Jak gigantyczny Odkupiciel
rozstawiam ramiona
szeroko, szeroko, szeroko

Czuję jak przez ciało
przepływają chmury, wiatr
ptaki

Żaden nie utknie w klatce
moich zeber, bo
Jestem wolnością

Przymykam oczy i
przepływa przeze mnie świat
miękkie falowanie,
ukojenie

Już
przestają się bać

Z oddali
przeszywa mnie aksamitny
okrzyk dziecka na
placu zabaw
Wśród falujących drzew

Już przestają się bać
Oddycham

Choć wiem – co wziąłem
w nadmiarze
będę musiał oddać
wodzie, ziemi, powietrzu

Zanim oddam wszystko
oddając siebie

Patria

Jestem częścią kosmosu
Jestem aksamitnym
okrzykiem radości
na odległym placu
zabaw

Błyskiem światła
dalekim lśnieniem
na szybie.

Ma różne twarze i nosi odmienne kolory.
Porusza serca, kiedy daje znaki.
Lubi podniosłe pieśni, ale i od humoru
nie stroni. Patria.

W naszych domach potrawy na kuchniach
pachną majerankiem i jałowcem,
a ciasta przekładamy makiem. Pijemy czarną herbatę
i wódkę i czasem śpiewamy o Niej,
jak Ją do długiego snu zmuszali. Lecz i budzili –
żołnierze, ułani, kobiety w czerwonych sukniach
białą szarfą przewiązanych.

Szlachetność orła białego i żarliwa czerwień
Powtórzyły się w makach pod Monte Cassino
Bo twórcami Jej jesteśmy i ofiarami.

Narzucamy sobie podział na lepszych i gorszych,
jakbyśmy musieli dbać o Jej względy,
jakby nie matką była, ale prostytutką kochanką.
Plujemy na siebie, oszukujemy, rzadko podziwiamy,
mówiąc, że to wszystko dla Niej. Ciągłe co innego znaczy „my”.
A Ona, mądra swym wiekiem, kiwa głową i wie,
że te drobne zdarzenia to nic przy stuleciach.
Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto jest bez winy.
Na szczególnie trudne swe dzieci patrzy z litością,
nie wybaczają tylko zbrodniarzom bez skruchy.
Ważne jest skutek, który zmienia
koryto rzeki, nie piana na wodzie.

A kiedy żyjemy daleko od Niej, nagle wśród obcych
zabrzmią słowa w języku dzieciństwa. Odwracamy się ku nim

jak liście na słońcu. Nawet jeśli są to przekleństwa –
lecz wtedy z odrazą i fascynacją ze to też ta mowa.
Ożywają dalekie ulice, pod sklepem kiwa się pijak,
place wystawiają pomniki świadomości,
w parku wiewiórka prosi o orzechy,
szkoły jak ule, w kościołach pieśni, wzdychają schodki
w zaułkach. Lasów i łąk natchniona zieleń, szorstki śpiew morza.
To Ona wypełnia wszystkie myśli obrazami,
Których już nie ma. Bo tak wszechmocny jest Jej język.

Joanna Maurer
Wyróżnienie honorowe

Matka

Czasem przykładam ucho do ziemi wielkiego wilgotnego porowatego brzucha matki aby
posłuchać jej skarg na tupoty deptania dreptania w miejscu nóg człowieka dla którego
ziemia

nie była stworzona

kiedy ona się rozśmiejie jej piękne żyzne uda pofałdowane łono zatrzęsie się radością
człowiek okruszek wybiera krewnych okruszki spod gruzów swoich domków

kiedy ona zapłaczę człowiek w łódeczkach z łupiny orzecha płynie do najbliższej ocalałej
wioski na wzgórzu przeklinać swoje nieszczęścia liczyć zatopione sny

kiedy ona flirtuje z wiatrem pozwala mu gładzić rzęsy swoich drzew i skały swoich
paznokci

człowiek pełza po jej skórze tocząc śliny i siły z bezradności

kiedy ona próbuje zasnąć pozwolić zastygnąć swoim starym tkaniom które wyparzone
słońcem marszczą się człowiek zwija się z głodu wygniata ją kolanami prosząc o deszcz
swoją chlebek o żywotek swój o jeszcze jeden dzionek

jedyne co potrafi ten człowiek dla którego świat nie został stworzony to oddać jej swoich
umarłych w dębowych deskach a później bać się cmentarnych części jej ciała które sam
wygrodził z nie swojej ziemi układając mury z kamienia

i jeszcze wbijać w nią z nienawiścią kopie okopy i bunkry walczy swoje wojenki.

Ad rem (po latach...)

Że mnie wtedy kochałeś
– ja wiem.
Od wiosny do późnej jesieni...
Ale teraz już, da rem,
bo ten świat cię zupełnie odmienił.

Dzisiaj mówisz:
– Miła, jaka szkoda...
Dzisiaj mówisz:
– Do losu mam żal!
Między nami, miła, wielka woda...
No i szef mój – zwykły, prosty drań!

To nie woda i nie szef, mój kochany.
Między nami twój magiczny „wielki szmal”.
To dla niego lecisz jutro rano
do Vancouver via Amsterdam.

Jeż

Byty są podejrzone.
E. Cioran

nocą jeż odwiedził mój ganek – przydreptał
na swoich króciutkich nóżkach po stromych, kamiennych schodach,
żeby napić się mleka z talerzyka dla kota. w żółtym świetle latarki zobaczyliśmy
siebie. pozwolił pstryknąć
zdjęcie – niewyraźne, komórką.

to był sędziwy jeż – ospały, nienajeżony, gdy podniósł spiczasty
ryjek, odsłoniła się jego starość: apatia, gnuśność, znużenie. nie bał się
i nie uciekał. jedynie cierpliwie patrzył –

był prawdziwy, doprawdy podejrzenie prawdziwy.

wreszcie odszedł dostojnie, by się wnurzyć
w pokrzywy pełne nocnych ciemności. zostawił po sobie ciężar
braku – nieobecności, marne zdjęcie i z mleka opróżniony talerzyk.

Dziadek

Idziesz. Wiem.

Przyniesiesz pomarańcze i wielką choinkę
dla swoich, trochę smutnych, dziewczynek bez mamy.
Nakarmisz pszenicą kogutki piórobiałe.
Codziennie wychodziły po ciebie do pracy.
Dreptały same ulicą chociaż tak małe.
Nie trzymałeś ich za rękę jak mnie.

Widzę Cię.

Siedzisz na kanapie w bordowej koszulce i obierasz jabłko.
Powoli, żeby łupka się znów nie przerwała.
Potem wykopujesz grób dla u m a r n i ę t e j myszy
i nie powiesz głupio jak sąsiad, że myszy zdychają.
Pełnię człowieczeństwa pokażesz w tej ciszy
nad małym m y s z o w y m kopczykiem.

Słyszę Cię.

Golisz się warcząca elektryczną maszynką,
i ciężko dysząc niesiesz wodę z miejskiej studni.
Słyszę głos. Czytasz o roztargnionym Hilarym.
Tak, tylko ty jeden nigdy się nie dziwiłeś,
że małe dziewczynki też gubią okulary.
Tak mało rzeczy mogło Cię zdziwić.

Czuję zapach.

Woda kolońska, wykrochmalony kołnierzyk.
I woń syropu z pomarańczowym kieliszkiem,
którym dla lalki nabierałam z wiadra wodę.
Jesteś blisko. Przepraszasz, że kaszlesz, tłumaczysz
jak za Niemca wdychałeś kaustyczną sodę.
Pytasz czy możesz tutaj zapalić.

W ustach smak.

To słodziutki lizak ze sklepu Jędrychowskiej.
Oglądam przez niego świat szklisto czerwony.
I rosół z makaronem jak nici cieniutkim.
Chowasz rękę w kieszeni szarej marynarki,
wyczarujesz dla mnie dwie krówki ciągutki.
Wiem, bo przecież zawsze tak robiłeś.

Przyszedłeś. Jesteś.

Siedzisz tu, na szpitalnym łóżku mojej Mamy,
która wybiera się w podróż. Tę bez walizki.
Nie odzywasz się i nie pachniesz kolońską wodą.
Jesteś. Czekasz. Cichy, spokojny jak zawsze.
Bierzesz swoje dziecko za rękę jeszcze młodą,
chociaż jest większe od kogucików.

Po mnie też przyjdiesz. Wiem.

Źródło

dziecko staje przy źródle
w kropliczej widzi tęczy
świat swój cały i Boga obraz
przed którym klęczy

malowanka skończona
wysycha akwarela
gwiazdy z farbki zakrzepły
Bóg się zdrzemnął – niedziela

młodzieniec patrzy w źródło
chociaż tęcza ta sama
świat zdążył już dorosnąć
rozmył się obraz Pana

wzrok i umysł przenika
atomowe struktury
szuka Boga nad sobą
chciałby przeświecić chmury

chylę się po raz trzeci
gdy szron już srebrzy głowę
atomy gwiazdy człowiek
giną we mgie kwantowej

wszystko takie niepewne
w świecie Einsteina, Bella
szukam Pana na niebie
pewnie wyszedł – niedziela

pusta scena dla arche
w postmodernizmie dobie
co mędrzec to scenariusz
nikt nie skreśli go tobie

lecz jedno wiem na pewno
trafił mi się los pełny
w gorącym tyglu zera
na loterii materii

cóż, wezmę akwarele
jak to było przed laty
znów w głowie zawiruje
w słońcu rozkwitną kwiaty

i wszystko mogę wyśnić
farbką, pędzelkiem począc
fauny, smoki, pegazy
szepty kochanków nocą

bo żyć to znaczy tworzyć
budzić się w blaskach zorzy
lecieć na skrzydłach szału
aż do granic przestworzy

w końcu wrócę do źródła
może w kropliczej tęczy
znów ujrzę świat i Boga obraz...

Sarenka

Czasem płacze,
Mówią, że bez powodu.
Irytują się, że nie ma prawa
wprawiać ich w zakłopotanie

I nie ma prawa do płaczu w ogóle
po takim życiu swoim.
o ich zdaniem
nad wyraz lekkie i łatwe było
i formę przybrało niemal linii prostej.
Bo ich zdaniem
w jej biografii nie było życiowych
zakrętów i pętli, które normalnie są
w życiu normalnego człowieka.

Co dla niej było wielkim wirem,
w który wpadała, w którym łamała wszystkie skrzydła,
słowa, wersy i strofy, pióra gęsie, orle i anielskie,
to – ich zdaniem – były drobne przecinki po drodze,
przez które przeskakiwała sobie niefrasobliwie
i płynnie jak sarenka, mała, grzeczna sarenka.

Niech was nie mamią
uśmiech na jej twarzy,
wesołe iskierki pod czarną rzęsą i błękitną powieką,
usta czerwienią szminki wyprofilowane na zdecydowane
ani opowieść, co ja wiecie ze swadą
nawet przed wielkim audytorium.

Jest jak tamta sarenka –
z gracją przeskakująca przeszkodę
i już zamiera w głębi, kona, nieruchomieje.

I tylko łomoce jej oszalałe serce
i tylko ona wie, jak bardzo musi walczyć, żeby
nie rozerwało jej piersi na strzępy.

Nieformalna nauka o duszy

Moja dusza
ma kolor pszenicy końcem lata
w każdym ziarenku światło i woda
oddech ziemi i tęsknota świata
i dziecko z konewką jak anioł w malwach

Moja dusza
ma kolor pokrzyw i bzu czarnego
z łopianowym rodowodem
miętkość śliwek tuż przed powidłami
odcień gruszkowych skórek
jakby ktoś pacnął drobiną sepii i złota

moja dusza
ma kolor mleka prostu od krowy
i cierpliwość mokrych wiklin
i niecierpliwość z jaką kaczęta
biegną po raz pierwszy do wody
i sen kota z poszarpanym uchem

moja dusza
ma kolor babcinej chustki w róże
i czułość spracowanych dłoni

nawet nie wiem jak to się dzieje
że wciąż zamiast modnych storczyków
kupuję pelargonie

i na swoim miejskim poddaszu
myślę o jabłkach z dalekiego sadu
łóżykach krwawnika
kurczętach od wyrodnej kwoki

zamykam to wszystko w wierszu
w garści kojących rumianków

Takie tam o planach i pamięci

urodziny, jak urodziny
tort, zaangażowany ojciec i spięta matka w kuchni
trochę zazdrościłem tego Arturowi
ale tylko trochę
ja od starego dostałem siebie
wytłoczkę Kinder niespodzianek
jego śmierć
i dzieciństwo zjebane przez ojczyzna
desperacko ratowane przez starsze rodzeństwo
czyli naukę latania
bez muzyki ani skrzydeł
ale z matczynym przykładem uporczywości
i braterskiej wrażliwości na niesprawiedliwość
czyli siebie
przed tortem, po prezentach
była zabawa
i moja kolej, szansa
chuj wie na co
ale szansa to szansa
takich słów się nie marnuje
zawiazane oczy, rules are rules
a ja nie mam w zwyczaju oszukiwać
kręcą
kręcą szybciej i krzyczą
a ja zamiast słuchać, wymyślam sobie swoje Ardeny
jednym szybkim skokiem złapię, którego gnojka
nie mam zamiaru wyglądać jak te pokraki
z wyciągniętymi rączkami, po omacku, z uśmiechem
bawić się

szybko kalkulując, nie miałem już ciemączka
jakieś dziesięć lat
jednak stare kaloryfery miały ostre krawędzie
a ja zawsze bawię się bez kasku

bolało, musiało, skoro pamiętam
że diabeł tkwi w szczegółach

Paweł Władysław Płócienniczak
Wyróżnienie honorowe

Niewidzialni

kiedyś ich nie widziałem
przeczuwałem tylko że są
teraz rozpoznaje ich
po naiwnym uśmiechu
nadgorliwej modlitwie
cierpliwości w cierpieniu

resztki nadziei
trwonią w kościołach i na loteriach
marzenia oddali telewizji
wstają o szóstej
i umierają po sześćdziesiątce

buntują się kiedy pada w lecie
w marketach świętują przeceny
kiedyś ich nie widziałem
teraz są wszędzie
we mnie

Okruchy

Lubię tę małą dziewczynkę,
którą mama zimą co wieczór otula
pierzyną ogrzaną o kaflowy piec,
aby odpędzić wszystkie złe sny.

Wiosną mała biega do pobliskiego źródła,
aby słuchać jego bicia,
bać się kijanek
i oglądać na odmokłej łące
słońca kaczeńców,
których bukiet dostanie kiedyś od swojego mężczyzny.

Najbardziej do twarzy jest dziewczynce w lesie,
gdy fioletowe jagody barwią palce,
a usta umalowanie poziomkami precyzyjnie jak szminką
śmieją się ufnie do świata.
Jej niebieskie oczy najchętniej wypatrują w zbożu chabrów,
a dojrzałe czereśnie dyndają śmiesznie założone
na uszach niczym drogocenne rubinowe kolczyki.

Jesienią lubi zbierać gruszki spod starego drzewa,
którego konary i gałęzie są poskręcane
i sękate jak ręce starej kobiety,
ale miąsz owoców ma smak miodu.

Ubrana w ulubioną niebieską sukienkę w białe groszki
mała wciąż czeka na progu zielonego ganku
i patrzy z czułością na starszą panią,
która coraz rzadziej odwiedza swój dom rodzinny.

Całe w poświęceniu

widziałem siostry zakonne
najpierw jedną potem dwie
całe w poświęceniu

zajmowały się niepełnosprawnym
o takim stopniu kalectwa
że chce się wołać do Boga – czemu?

a one nie
cicho i spokojnie
z uśmiechem nie schodzącym z ust

stały się przedłużeniem
zwykłych funkcji życiowych
tego kaleki

jakby żyły za niego i w nim
choć obok

całe w poświęceniu

patrzę na niego
jak na czarną skrzynkę
zastanawiając się
co on o nich myśli

co w ogóle myśli i czuje

a one nie
jakby dziwna nic porozumienia
miedzy nimi a nim

bez śladu wątpliwości
bez moich pytań

dwie siostry zakonne całe w poświęceniu

Hierofania

za pieniądze z komunii
kupili mi pierwszy komputer
patrzyłem na niego z zachwytem
nabożną czcią i przestraczem
fascinans i tremendum

w pikselach monitora crt
objawiły się nieskończone możliwości
zakazane archiwa plików
tajemnicze światy

gorliwe przestrzegałam przykazań
1) klikaj powoli
2) wyłączaj z kontaktu przed burzą
3) nie grzeb w ustawieniach

łamałem tylko to jedno
4) nie siedź przed nim z dużo

kiedy się zepsuł
nie spałem dwie noce
aż do zbawiennej naprawy

w głowie wciąż mam sylaby
najkrótszej modlitwy
prośby o wybaczenie
format c:\

Trójdroże

jesteśmy identyczni
gatunek rodzaj gromada
ten sam podtyp kręgowców
to samo DNA

jedno słońce o zmierzchu stacza się za horyzont
jedno niebo trzepocze wśród skrzydeł

dzieli nas tylko droga którą do tego nieba:
wydłuż Tory
wskroś Ewangelii
po wybojach Koranu

nocą
kiedy nienawiść przymknie na chwilę oczy
jesteśmy tacy podobni
najprawdziwszy Obraz

o świcie

Bóg w mundurze polowym
wynosi niemowlę z ostrzału
i płacze

* * *

dziadek Czesław przez całe swoje życie
wierzył że zbuduje ogromną łódź
zabierze nas wszystkich i uwolni od tarczy zegara
wychodząc przed dom wpatrywał się w niebo
mówił że wygląda sprzyjających wiatrów
bardzo chciał być kapitanem Noe
oprócz marzeń miał dziadek jeszcze jedna pasję – gołębie
osobiście je dokarmiał i nawet babka Józia
miała surowo zakazane dogłądanie ptactwa
przez całe lato grał dziadek w karty z bednarzem z sąsiedztwa
co jakiś czas dyskretnie spoglądając w niebo
uśmiechał się wówczas tajemniczo i chyba tylko babka
potrafiła dojrzeć w jego oczach błysk taki jak w czasach
gdy przynosił jej pierwsze kwiaty i wydeptywali tylko
sobie znane ścieżki na wiosennych łąkach
wieczorem dziadek sprawiał wrażenie jakby się modlił
ale chyba nie wierzył w Chrystusa
któregoś dnia dłużej niż zwykle wpatrywała się w niebo
już pora rzekł i nim słońce ugrzęzło za lasem
odpłynął – bez nas

Niedowaga

mama nosiła nadwagę na wysokich obcasach
ciężar zniekształcił stawy spowolnił krok–
zwijałyśmy się w kulkę na jej kolanach a ona
gładziła ramiona włosy zaplatała warkocze
tata nosił dodatkowy ciężar ma chudych plecach
zdejmował nas codziennie z jej kolan by mogła
łatwiej dokładać do pieca smażyć chleb
podawać kromki do stołu z solą albo miodem
przyszedł czas gdy obrzękle stopy wątle ramiona
otulamy włochatym kocem zbieramy siwe włosy
przypominają łamiące się gałęzie drzew opadające
liście– najdroższe okruchy z rodzinnego stołu

Piosenka o moich stronach

Moich stron pagórkowatość,
połoninność, miasteczkowość,
Noszę w sobie jak pytanie
– czy powrotu mam gotowość
w moje strony?

Galicyskie miasteczka,
rynek, ratusz i rzeczka,
jak dziecinna książeczka,
wypłowiła wstążeczka
sercu bliskie.

Nic z wielkomiejskiego gwaru,
ani braku, ni nadmiaru,
niezbyt piękne, niezbyt szare
i skrojone, jak na miarę
nie rozległe, nie za małe,
na piechotę doskonałe,
nie wzorcowe – do naprawy,
bliższe Lwowa niż Warszawy,
dla swojaków i banitów,
samotników, erudyków,
gorzko-słodkie,
gorzko-słone
i minione.

Galicyskie miasteczka,
rynek, ratusz i rzeczka,
jak dziecinna książeczka,
wypłowiła wstążeczka,
sercu bliskie.

Małostkowo – miasteczkowe,
z duchem czasu nie gotowe
do przyszłości,
duchy czasu minionego,
austriacko-węgierskiego
dotąd grają galicyjską
partię kości.

Stwórz we mnie

Stwórz we mnie
ładny zielony staw
i jabłoń i śliwę
orientalny kwiat
i śpiew ot tak
jasne pogodne niebo
mały bystry strumień
złote albo srebrne ryby
Niech będą tam
gwarne kolorowe ulice
zawsze otwarte dłonie
pomyślne obietnice
stwórz we mnie
świat od nowa niech już będzie z początkiem
byleby nie było w nim końca

Życiorys

pierwszy wszechświat, zaczynał się i kończył zaraz za progiem domu,
rzeniem świtu i świstem bata na codzienny pośpiech.
bawiłem się ze słońcem w cienie – dłuższy zawsze podchodził od lasu,
krótszy od rzeki, gdzie sarny w każde południe poprawiały makijaż.
nauczono mnie wszystkich dróg prowadzących donikąd.

chowało skwar w chłód stodoły, skąd z mysich nor wychodzili wodzowie
sennych plemion, kładli poduszkę łomy. śniłem najpiękniejsze strofy
o królewnach zamienionych w żaby. wychodziłem nad staw, w pucharach
dłoni unosiłem ich zieloną wysokość do ust, układałem w płomień.
przyspieszone tętno pod złotym latawcem, nad dusznym brzegiem lipca.

drugi wszechświat – bezkresność kamienistych pastwisk, popłątane poryki
ze szczekaniem psów. oczodoły lisich jam, ślady piór, zagubione ścieżki kur.
dzień strzelał jak z procy do osiego gniazda. zapuchnięty rumienił się wieczór.
jeszcze rzeka przed snem, popielata jak popiół, dobry na krosty i garnki.
i strząsnąć ze śliwy chrabąszcze, zanim gwiazdy zapalały się w domach.

w trzeci wymiar wszechświata wprowadziła mnie Kaśka. dziwny wiatr
spod przydrożnej kapliczki kazał mi nadać jej nowe imię. Madonna
brzmiało dumnie. nie wiem co widziałem w jej nogach. obijał się wzrok
o wzgórze wyrosłe tej wiosny, starałem się jak mogłem. przed lustrem
mnie wyrósł tylko garb. jak zacznę z dzieży wykipiał ciekawością.

potoczyła się górki lawiną. wtedy już oczy nie widziały. brały to co było.
na mchu wysmukła płaskorzeźba, rzeźbiona opuszkami palców. pęczniała cicho,
wodami płodowymi ziemi. urodził się kamień, dobry na pomnik i fundament,
z tymczasowym paszportem do ciała. agroturystyczne wycieczki skurczyły czas
do objętości. wody stały się wodą, kamień kamieniem, imię jego znakiem.

zodiakalny lew zmienił grzywę na siwą. Madonna znów została babcią.
wszechświat w swoim kształcie wchodzi w piaty wymiar. coraz węższe ścieżki

moszczą się w zmęczeniu. pachnie drewnem świątynnym świętobliwa starość.
tęsknota tylko zawsze świeża, wraca drutami wysokich napięć, lśni pajęczymi
nićmi. wspomnienia drogie jak potrzeba wiosny. podwójny portret wczoraj-dziś.

zostanie ze mną już do końca. każde słowo mnie do niego zbliża, nieokreślony
aromat malwy, zegarek po ojcu, medalik po matce. za paznokciem areal żniwnych pól.
widok ciepłej kropli Madonny w ogrodzie, gdzie przycupnął czas. zanim horyzont
zamknie się fastrygą czarno- białych dni. potem już tylko podniebny jeździec, pilnować
będzie kapliczki na rozstaju dróg. i Madonna poniesie kamień, jak owoc na grób.

Kopenhaga

Nagły ból w obcym mieście. Pęczkujące kielki strachu
w nocnej taksówce płynącej pustym korytem
głównej arterii. Ukochana, przepłyn przeze mnie, zostaw
ślad jak wszystkie światła w oknach. Jestem światłoczułym
cudzoziemcem śniącym teraz o szkle, bo wszystko
jest jak za szybą. Chciałbym być po jej drugiej stronie:
duńskim urzędnikiem szykującym się do snu na trzecim
piętrze: jeszcze jedna strona książki, potem zgaszę
nocną lampkę lub jakimkolwiek kopenhaskim chłopcem
śniącym o nowym zestawie Lego.

Chciałbym nie widzieć bieli szpitala, która wygląda
jak czysta karta następnego życia. W obcym języku
dziwnie brzmią prośby o opowiadanie historii
starzejącego się ciała, próby pocieszania,
że biel tych ścian to negatyw i odwrotność czarnego,
nieprzyjaznego wszechświata, więc siła rzeczy
uspokaja i usypia. Lecz potem wsysa w siebie
i wgrywa pod dnem filmy o skrzących się
północnych lądolodach.

Ukochana, wędrujemy po nich od zawsze , daleko
od domu, zdani na siebie między miastami,
hotelami i spojrzeniami. Wszystko jest chorobą
i lekarstwem.

Oto więc kroplówka; obcy świat sący się
bezpośrednio w źrenicę. Oto lekarstwo –
– rozproszenie i zapomnienie,
że nie jesteśmy stąd. Dotyk
kojący od nowa.

Protokół Jury Konkursowego

Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”

W spotkaniu Jury, które odbyło się 4 września 2017 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Borzęcinie, wzięli udział: Józef Baran (przewodniczący), prof. dr hab. Marek Karwala, Beata Paluch i Marek Zięba (członkowie Jury). Organizatorzy konkursu, reprezentowani przez Piotra Kanię i Marka Karpińskiego przedstawili dane ilościowe dotyczące przebiegu konkursu. Do oceny zostało dopuszczonych 259 autorów, którzy nadesłali łącznie 1 160 wierszy. W konkursie wzięło udział 94 poetów z Małopolski, 5 zgłoszeń napłynęło z poza Polski (z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Rosji).

Jurorzy wyrazili zadowolenie z dużej liczby zgłoszeń, różnorodności formalnej oraz z wysokiego poziomu artystycznego i warsztatowego utworów. Bardzo interesujące okazały się rezultaty sięgania autorów do aktualnej tematyki i atrybutów współczesności.

W wyniku dyskusji i wspólnej analizy wierszy, Jury uzgodniło werdykt i nagrodziło prace konkursowe.

★ ★ ★

Za najlepszy zestaw konkursowych wierszy, nagrodami pieniężnymi zostali nagrodzeni następujący uczestnicy:

I nagroda, 3 500 zł

zestaw oznaczony godłem „Kłos” – **Dariusz Marcinek**, Tarnów

II nagroda, 2 500 zł

zestaw oznaczony godłem „karswiersze” – **Krzysztof Sobik**, Zacisze (poczta Radziszów)

III nagroda, 1 500 zł

zestaw oznaczony godłem „silvare” – **Barbara Zakrzewska**, Ostrołęka

Pięć równorzędnych wyróżnień za zestaw wierszy po 600 zł otrzymują (w kolejności alfabetycznej godeł):

Ajon, **Michał Mayer**, Warszawa,

Avatar, **Grzegorz Kielar**, Tarnowskie Góry

famme banale, **Ewa Frączek**, Warszawa

Piędź ziemi, **Jan Racut**, Alwernia

Trawa, **Marta Stefańczyk**, Kraków

Trzy równorzędne Nagrody Specjalne, za utwór związany z regionem Małopolski, otrzymują wiersze:

„W Krynicy”, godło: Konar, **Antonina Sebesta**, Myślenice

„Zaszczepiny”, godło: Most na rzece Kłaj, **Marcin Królikowski**, Warszawa

„Staruszka stoi w cieniu ratusza”, godło: Szysza, **Natalia Szyszkowska**, Tarnów

Wyróżnienia honorowe, nagrodzone drukiem w wydawnictwie pokonkursowym, zostały przyznane następującym wierszom:

„Lśnienie”, godło: ABRHD, **Mariusz Czoba**, Kraków

„Patria”, godło: Wodnik, **Jolanta Rawska**, Hilchenbach (Niemcy)

„Matka”, godło: UNO1, **Joanna Maurer**, Zarzecze (poczta Łącko)

„Ad rem”, godło: Krajobrazy, **Łucja Staszak**, Śrem

„Jeż”, godło: torf, **Anna Piliszewska**, Wieliczka

„Dziadek”, godło: Prze(D)świt, **Monika Rosiek**, Lipnik (poczta Wiśniowa)

„Źródło”, godło: IZVOR, **Marek Szerbiński**, Kraków

„Sarenka”, godło: Pan Terra, **Renata Blicharz**, Opole

„Nieformalna nauka o duszy”, godło: Czarna Kura, **Katarzyna Justyna Zychła**, Żary

„Takie tam o planach i pamięci”, godło: ą, **Jakub Burda**, Poznań

„Niewidzialni”, godło: Liniger, **Paweł Władysław Płócienniczak**, Krotoszyn

„Okruchy”, godło: Sawoja, **Anna Jura**, Trzebinia

„Całe w poświęceniu”, godło: Do źródła zawsze pod prąd, **Andrzej Wołosiewicz**, Warszawa

„Hierofania”, godło: Szary_kafelek92, **Rafał Sowiński**, Więckowice (poczta Wojnicz)

„Trójdroże”, godło: Twój Dawid, **Marzena Lewandowska**, Kowal

„Dziadek Czesław”, godło: Szymon, **Zdzisław Drzewiecki**, Biały Bór

„Niedowaga”, godło: Zawsze tam gdzie ty, **Dorota Nowak**, Nowy Tomysł

„Piosenka o moich stronach”, godło: Kunegunda 2017, **Anna Ostrowska**, Kraków

„Stwórz mnie”, godło: Sydenberg’17, **Piotr Tuszyć**, Grąbiszyce Górne (poczta Leśna)

„Życiorys”, godło: Sól ziemi, **Janusz Pyziński**, Dębica

„Kopenhaga”, godło: Dunkierka, **Rafał Baron**, Gdańsk

„Tunel”, godło: Pomidor, **Dorota Ryst**, Warszawa

„Ciasto marmurkowe”, godło: Psyche, pseudonim artystyczny: **Beata Nowacka**, Łódź.

/–/ Józef Baran /–/ Marek Karwala /–/ Beata Paluch /–/ Marek Zięba

Spis treści

Słowo wstępne Jacka Krupy Marszałka Województwa Małopolskiego	5
Wstęp	7
Nagrody główne	
Dariusz Marcinek, <i>Babka</i>	15
Dariusz Marcinek, <i>Dziad</i>	16
Dariusz Marcinek, <i>Jabłoń</i>	17
Dariusz Marcinek, <i>Komórka</i>	18
Dariusz Marcinek, <i>Łąka</i>	19
Krzysztof Sobik, <i>Ja</i>	20
Barbara Zakrzewska, <i>Dwoje mimów</i>	39
Barbara Zakrzewska, <i>Dziewczyna z...</i>	40
Barbara Zakrzewska, <i>Graffiti</i>	41
Barbara Zakrzewska, <i>Ikonograf</i>	42
Barbara Zakrzewska, <i>Z życia skrzypiec</i>	43
Wyróżnienia	
Marta Stefańczyk, <i>Błaszany drwal</i>	47
Marta Stefańczyk, <i>Jeśli</i>	48
Marta Stefańczyk, <i>Myśli, więc nie wierzy</i>	49
Marta Stefańczyk, <i>Okruchy</i>	50
Marta Stefańczyk, <i>Zakłęcie</i>	51
Grzegorz Kielar, <i>Blżej</i>	52
Grzegorz Kielar, <i>Kamień</i>	53
Grzegorz Kielar, <i>Rozmowa z czasem</i>	54
Grzegorz Kielar, <i>Sen</i>	56
Grzegorz Kielar, <i>Źródło</i>	58
Jan Racut, <i>Małe Ciche</i>	60
Jan Racut, <i>Martwa natura</i>	61
Jan Racut, <i>Podróż na Zachód</i>	62
Jan Racut, <i>Sztuka chodzenia</i>	63
Jan Racut, <i>Wprowadzenie do kapitalizmu</i>	64

Michał Mayer, <i>Dom</i>	65
Michał Mayer, <i>Droga</i>	66
Michał Mayer, <i>Placz</i>	67
Michał Mayer, <i>Sukienka</i>	68
Michał Mayer, <i>Źródło</i>	69
Ewa Frączek, * * *	70
Ewa Frączek, <i>Dziady cz. II</i>	71
Ewa Frączek, * * *	72
Ewa Frączek, <i>Raptus melancholicus</i>	73
Nagrody specjalne	
Natalia Szyszkowska, <i>Staruszka stoi w cieniu ratusza</i>	77
Marcin Królikowski, <i>Zaszczepiny</i>	78
Antonina Sebesta, <i>W Krynicy (relacja z wizyty Łemków spisana po latach)</i>	79
Wyróżnienia honorowe	
Mariusz Czoba, <i>Łśnienie</i>	83
Jolanta Rawska, <i>Patria</i>	85
Joanna Maurer, <i>Matka</i>	87
Łucja Staszak, <i>Ad rem (po latach...)</i>	88
Anna Piliszewska, <i>Jeż</i>	89
Monika Rosiek, <i>Dziadek</i>	90
Marek Szczerbiński, <i>Źródło</i>	92
Renata Blicharz, <i>Sarenka</i>	94
Katarzyna Justyna Zychła, <i>Nieformalna nauka o duszy</i>	96
Jakub Burda, <i>Takie tam o planach i pamięci</i>	97
Paweł Władysław Płocienniczak, <i>Niewidzialni</i>	99
Anna Jura, <i>Okruchy</i>	100
Andrzej Wołosiewicz, <i>Całe w poświęceniu</i>	101
Rafał Sowiński, <i>Hierofania</i>	102
Marzenna Lewandowska, <i>Trójdroże</i>	103
Zdzisław Drzewiecki, * * *	104
Dorota Nowak, <i>Niedowaga</i>	105
Anna Ostrowska, <i>Piosenka o moich stronach</i>	106
Piotr Tuszyć, <i>Stwórz we mnie</i>	108
Janusz Pyziński, <i>Życiorys</i>	109
Rafał Baron, <i>Kopenhaga</i>	111
Protokół Jury Konkursowego Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”	112

